



Stefan Żeromski, „Siłaczka”, część 1.

Fragmenty „Siłaczki”.

Doktor Obarecki przybył do Obrzydłówka przed sześcioma laty, zaraz po ukończeniu studiów, z umysłem rozwidnionym zorzą niewielu wprawdzie, ale nadzwyczajnie pożytecznych myśli, tudzież z kilkoma rublami w kieszeni. Mówiono podówczas bez przerwy o konieczności osiedlania się w lasach i Obrzydłówkach. Posłuchał apostołów. Był śmiały, młody, szlachetny i energiczny. W pierwszym zaraz po osiedleniu się miesiącu wydał niebacznie wojnę aptekarzowi i felcerom miejscowym, uzdrawiającym za pomocą środków wkraczających w dziedzinę misterii.

Zwycięstwo prawdy nie nastąpiło. Nie wiadomo dlaczego... Już po upływie roku doktor poczuł, że jego energia staje się z wolna "dziedzictwem robaków". Zetknięcie bliskie z ciemną masą ludu rozczarowało go nad wyraz: jego prośby, namowy, istne prelekcje z zakresu higieny upadały jak ziarna na opokę. (...) Pewnego pięknego poranku doktor skonstatował, że ów płomyczek nad jego głową, z którym tu przyszedł i którym chciał rozwidnić drożynę swoją - zgasł. Zgasł sam przez się - wypalił się. Wówczas apteczka podręczna została na klucz do szafy zamknięta i doktor sam jedynie z niej korzystał.

Co za męczarnia jednak dać się pokonać farmaceucie i balwierzom, ustać, zakończyć wojny obrzydłowskie zamknięciem apteczki do szafy!

Zwycięzcami mają prawo się okrzyknąć i zbierać łupy, lecz nie oni go pokonali: sam się pokonał.

(...)

Aby uniknąć złych następstw absolutnego przebywania z samym sobą, usiłował zbliżyć się do przyrody, odzyskać spokój, harmonię wewnętrzną. ducha, poczucie siły i odwagi, wynalazłszy te żelazne ogniwa, jakie człowieka zespalają z przyrodą. Żadnych jednak ogniwi żelaznych nie odnalazł, pomimo że błąkał się po polach, docierał nawet do poręb w lesie i zagrzął pewnego razu w bagnie na pastwisku. (...) Zdawało się, że słońce oświetla to pustkowie po to jedynie, aby okazać jego bezpłodność, nagość i posępność...

Lata upływały. (...) Do czynów bohaterskich w zakresie demokratyzacji w Obrzydłówniku pojęć, choćby w imię znośniejszego przepędzania czasu, nie był już zdolnym. Za żadną cenę nie byłby składał wizyt rzeźnikom, jak to zamierzał swojego czasu; jeżeli mógł rozmawiać, to jedynie z ludźmi będącymi w jakiej takiej kulturze.

Wówczas to nie tylko już energia ulegała zniszczeniu - znikło i poszanowanie dla wszelkiej myśli szerszej.

(...)

- Dawno chora?

- Pokłada się to ta już ze dwie niedziele, a teraz ani ręką, ani nogą. Ścisnęło i pokój.

Uchyliła drzwi do izby sąsiedniej.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Zaraz! ogrzać się muszę - zawołał gniewnie doktor zdejmując futro.

(...)

- Panno Stanisławo, panno Stanisławo, panno Stanisławo... Chora leniwie i z wysiłkiem dźwignęła powieki, lecz zamknęła je natychmiast. Przeciągała się, przesuwając głowę od jednego końca poduszki do drugiego i jakoś cicho, boleśnie, głucho jęczała. Co chwila otwierała usta, z wysiłkiem, jak karp, połykając powietrze.

Doktor powiódł oczami po nagich, wapnem wybielonych ścianach izby, dostrzegł okno źle opatrzone, przemokłe i zeschnięte trzewiki chorej - stosy książek leżące wszędzie: na ziemi, na stoliku, na szafce...

- Ach, ty szalona, ty głupia! - szeptał załamując ręce. Gorączkowo, z trwogą i żalem zaczął ją badać, mierzył drżącymi rękami temperaturę.

- Tyfus... - wyszeptał blednąc.

Z wściekłością ścisnął sobie gardło, w którym dławili go, niby zwitki pakuł, łzy niezdolne wypłynąć. Widział, że nic jej nie pomoże, nic nie może pomóc - roześmiał się nagle, wspomniawszy, że po taką chininę lub antypirynę trzeba posyłać do Obrzydłówka... trzy mile.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl